



Niech magia Świąt Bożego Narodzenia  
rozświetli Wasze życie jak blask  
pierwszej gwiazdki na leśnej polanie,  
przynosząc zdrowie, szczęście i spokój.

Życzymy Wam pełnych rodzinnego ciepła  
chwil przy wigilijnym stole oraz pełnych  
piękną i harmonii chwil odpoczynku  
podczas spacerów na łonie przyrody.

Dla wszystkich miłośników i przyjaciół  
lasu: niech przyszły 2026 rok przyniesie  
wiele satysfakcji ze wspólnych dokonań  
w dbaniu o nasz zielony skarb.

Pracownicy  
Nadleśnictwa Jarocin



## Nasz kolega obronił doktorat!

*Marek Dobroczyński, mieszkaniec Orzechowa i pracownik Ośrodka Edukacji Leśnej w Czeszewie, udowodnił, że pasję do przyrody można przekuć w imponujący sukces naukowy.*

Choć na co dzień pełni obowiązki podleśniczego w leśnictwie Czeszewo, od zawsze marzył o poszerzeniu wiedzy, co doprowadziło go do obrony rozprawy doktorskiej. Praca, którą obronił 28 listopada, dotyczyła wrażliwości dębów na zmiany klimatu, a w szczególności na dotkliwe zjawiska suszy.

Autor skupił się na analizie przyrostów drzew za pomocą odwiertów pobieranych świdrem Presslera, badając zależności między bielą a twardziłą oraz tempo twardzielowania dębów w perspektywie aż 105 lat.

Kluczowym elementem badań było powiązanie szerokości słojów ze wskaźnikiem suszy, tzw. SPEI. Najważniejszy wniosek z pracy dr. inż. Marka Dobroczyńskiego ma ogromne znaczenie dla praktyki leśnej. - *Zauważyliśmy, że dęby ostrzegają o czynnikach chorobowych z dużym wyprzedzeniem - świadczą o tym przyrosty, zanim choroba faktycznie położy dany drzewostan* - tłumaczy leśnik.

Sam proces tworzenia doktoratu trwał cztery lata i wymagał łączenia obowiązków zawodowych z intensywnymi badaniami terenowymi. Jak przyznaje autor: - *Były też chwile wątpliwości, ale bez tego chyba się nie da, gdy realizuje się duże wyzwania. Gorzej jest czegoś nie zrobić, a potem żałować, że się nie spróbowało.* Publiczna obrona, będąca finałem tej trudnej drogi, trwała blisko trzy godziny, potwierdzając naukowe znaczenie podjętego tematu.

Leśnika na ważnej drodze wspierała rodzina oraz koledzy po fachu - nadleśniczy Janusz Gogońkiewicz i jego bezpośredni przełożony, leśniczy leśnictwa Czeszewo, Maciej Trzebniak. Świeżo upieczony doktor inżynier dziękuje swoim przełożonym. - *Jestem im bardzo wdzięczny, bo nie sprzeciwiali się moim planom, a wręcz pomagali mi w ich realizacji. Kiedy potrzebowałem urlopu, nie mówili nie i nie mieli z tym problemu* - zaznacza pan Marek.



Marek Dobroczyński (w środku) i kibicujący mu koledzy z pracy

# Barwniki występują we wszystkich organach roślin



Fot. Adobe Stock

W gospodarstwach domowych i w przemyśle obserwujemy obecnie rosnący wzrost zainteresowania wykorzystaniem surowców pochodzenia naturalnego. Dotyczy to szczególnie produktów żywnościowych, ale coraz chętniej wybieramy też tkaniny z naturalnych włókien, zwłaszcza wtedy, gdy farbowane są naturalnymi barwnikami. Nie tylko zachwycają one niezrównanym naturalnym połyskiem, głębią i czystością koloru, ale też nie wywołują alergii. Jest ich tak wiele, że można z nich odtworzyć wszystkie kolory tęczy w rozmaitych odcieniach, a nawet więcej, jak na przykład kolor czarny. Dowodem tego są między innymi wyroby tkackie wytwarzane przez twórców ludowych, a szczególnie bajecznie kolorowe pasiaki polskie, białoruskie, ukraińskie czy stroje spotykane w innych regionach świata.

Z barwników roślinnych człowiek korzystał od początku swoich dziejów. Zdobił nimi ciało, odzież, pomieszczenia, w których przebywał, broń i narzędzia. Dzisiaj korzysta się z nich głównie do barwienia produktów spożywczych, farmaceutycznych i kosmetycznych. Używane są też do barwienia drewna, skór, papieru, produkcji farb drukarskich. Otrzymuje się je poprzez gotowanie świeżych, bądź suszonych roślin, które zawierają odpowiedni pigment. Trudno jednak uzyskać zawsze identyczną barwę, bo rośliny zmieniają swoje właściwości w ciągu całego życia. Ilość i intensywność posiadanych przez nie barwników zależą od cech dziedzicznych, warunków ekologicznych działających w czasie ich życia oraz czynników zewnętrznych.

Proces farbowania tkanin nie jest sprawą prostą, wymaga wiedzy i cierpliwości. Bardzo ważny jest etap wstępnej obróbki przędzy, którą trzeba poddać wielu kąpielom. Każda z nich musi zostać przeprowadzona w odpowiednim okresie czasu i temperaturze. Pożądane kolory, w różnych odcieniach, można otrzymać przez dodanie odpowiedniej ilości czynnika utrwalającego barwę. W farbiarstwie ludowym używano do tego celu kwasu chlebowego, białego barszczu, octu i soli kamiennej.

Wiele gatunków roślin zawiera w swoich tkankach naturalne barwniki, które są związkami chemicznymi niezbędnymi w ich procesach życiowych. Najbardziej znane są chlorofile występujące w liściach i zielonych częściach roślin, żółte, pomarańczowe, czerwone i fioletowe karotenoidy, czy niebieskie flawonoidy.

Rośliny, które w swych tkankach mają ich więcej niż inne, nazywane są roślinami farbującymi lub barwierskimi. Wiele z nich było kiedyś uprawiane w gospodarstwach rolnych. Dzisiaj nie są już znane w tej roli, a niektóre stały się składnikami zbiorowisk roślinności parkowej lub ogrodowej.

W zaroślach, na suchych wzgórzach i obrzeżach świetlistych lasów rośnie niepozorna marzanka barwierska (*Asperula tinctoria*). Dawniej była w Europie rośliną powszechnie uprawianą. Jej kłącza dostarczały czerwonego barwnika, używanego do barwienia tkanin i wytwarzania farb malarskich. W podobnych siedliskach rośnie janowiec barwierski (*Genista tinctoria*). Ten krzew dorasta do 60 cm wysokości. Latem pokrywa się dużą ilością żółtych kwiatów. Były one kiedyś cenionym źródłem barwnika używanego do farbowania wełny i lnu. Z tego względu nazywano go żółcidłem. Barwnik lekarski (*Anchusa officinalis*) współcześnie znany jest jako roślina lecznicza i miododajna. Jest pospolitym chwastem na polach, nieużytkach i przydrożach. Z jego młodych liści i wierzchołków pędów przed kwitnieniem, przyrządza się sałatki podobne w smaku do szpinaku. Do farbowania służą korzenie zawierające czerwony barwnik. Bardzo ceniony jest chlorofil pozyskiwany z liści pokrzywy (*Urtica dioica*). W zależności od użytych utrwalczy, barwi wełnę na kolor szarozielony lub żółty. Kuliste owoce tarniny (*Prunus spinosa*) mają barwę granatową z niebieskawym nalotem. Uzyskanymi z nich barwnikami można farbować tkaniny na kolor błękitny, zielony, żółty i brązowy. Czarne i lśniące owoce bzu czarnego (*Sambucus nigra*) znane są jako surowiec do wyrobu soku, przecieru i wina. Zawierają znaczne ilości substancji mineralnych i witamin. Wyciąg z tych owoców nadaje włóknom jedwabnym i wełnianym piękne kolory zieleni, błękitów i czerni. Kora tego krzewu barwi tkaniny wełniane na czarno, a wyciąg z liści nadaje im kolor głębokiej zieleni.

Pięknego połysku, bogactwa kolorów i niepowtarzalnych odcieni tkanin farbowanych barwnikami naturalnymi nie można uzyskać używając nawet najlepszych barwników syntetycznych. Noszenie ubrań z takich tkanin daje satysfakcję i świadomość, że są one wolne od często uczulających chemikaliów, otrzymywanych sztucznie.

Wacław Adamiak

Michał Walczak, syn Piotra i Marianny (matka z domu Jankowiak) urodził się w 1901 r. w Garbach w gm. Swarzędz w wielodzietnej rodzinie chłopskiej (miał siedmioro rodzeństwa). 12 stycznia 1920 r. rozpoczął służbę wojskową w Gnieźnie. Manewry wojskowe „szkolił” pod Radzyminem (powiat wołomiński) położonym 20 km na północny wschód od Warszawy. Służbę ukończył 4 lipca 1921 r. Był ranny w potyczce z bolszewikami. Odznaczony został później „Medalem Pamiątkowym za wojnę 1918-1921”.

Edukację leśną rozpoczął w Margoninie pod Chodzieżą. Praktyki odbywał w Bytomiu i Sarnicach. 5 lutego 1935 r. otrzymał posadę w Lasach Państwowych w miejscowości Ostrowo (obecnie woj. kujawsko-pomorskie, powiat mogileński) pod Strzelnem. Tam 22 kwietnia 1937 roku ożenił się z Aleksandrą Pietrzyńską, nauczycielką, córką geodety i akuszerki. Kiedy wybuchła II wojna światowa, we wrześniu 1939 roku został przydzielony do służb obrony terytorialnej, potem na krótko trafił do mogileńskiego więzienia za narodowość i przynależność do klasy inteligentkiej.

## PIERWSZA BYŁA TERESA, CHOĆ MIAŁA BYĆ KASIA

Państwu Walczakom pierwsza urodziła się córka. - *W domu wołali na mnie zawsze Katarzyna, Kasieńka, mimo że moje pierwsze imię to Teresa. Jak to się stało? Po moich narodzinach ojciec wybrał się do Strzelna zameldować mnie i nadać z urzędu imię (wybrali z matką Katarzyna). Szybkie poszukiwanie rodziców chrzestnych (w sąsiedztwie nie mieliśmy nikogo z bliskiej rodziny). Po drodze wstąpił do znajomych leśników, zwracając się z prośbą o wytypowanie rodziców chrzestnych. Wtedy przyszła matka chrzestna zmieniła moje pierwsze imię na według niej bardziej dostojne - Teresa Katarzyna i tak już zostało. A miała być Katarzyna Stefania (drugie imię po mojej babci od strony mamy).*

## PRZESIEDLENI, ZAPOMNIANI, PRZYGNANI PRZEZ ŻYDOWSKĄ RODZINĘ

W lutym 1940 roku Niemcy wysiedlili całą rodzinę w rejony kieleckie, gdzie pozostawiono ją samą na łasce losu, bez jedzenia, wody, piechluch, czy innych artykułów pierwszej potrzeby. - *Było nam ciężko! W tym dniu nie rozumiałam jeszcze tego, co później nastąpiło, miałam ok. 2 lata. Sytuację pamiętam jedynie z opowieści swoich rodziców. Przed domem czekała na nas furmanka. Musieliśmy wyjść z domu, nie pakując majątku i jak najszybciej go opuścić. Ojciec, wiedząc co się szykuje, wyrzucił dla nas z okna pokoju na piętrze bochenek chleba. Potem bydłce wagony kolejowe z pozostałymi wysiedleńcami i podróż w rejony Kielc. Pamiętam, jak wszyscy wysiedli na dworcu i wycytane rodziny były już dalej kierowane pod wskazane adresy pobytu. Jakiś czas minął, na dworcu zostaliśmy tylko ja, mój tata Michał oraz mama Aleksandra i młodszy brat Hubert (miał 3 miesiące). Budynek z powyrzwanymi oknami bez dachu, wiatr, zimno. Mama została z nami sama, ojciec poszedł szukać do miasta rozwiązania. Po jakimś czasie podszedł do nas nieznanomy mężczyzna. Zapytał, co tu robimy i po wysłuchaniu historii zaproponował zamieszkanie u siebie wraz z żoną. Skorzystaliśmy z propozycji. W domu tym nie zabrakło dla nas ciepłej wody, mleka i miejsca z postaniem. W tym czasie ojciec chodził do władz i szukał naszego miejsca przesiedlenia. Udało się to po ok. tygodniu. Rodzina, która nas przyjęła, nie chciała, byśmy ich opuszczali. Jak się później okazało, małżeństwo to było pochodzenia żydowskiego. Matka powiedziała: „dobrze, że tam nie zostaliśmy”. Gdyby Niemcy tam wpadli, zapewne bez zastanowienia mogliby wszystkich rozstrzelać.*

## „NIGDY NIE ZAPOMNĘ SMAKU TEGO CZERWONEGO BURAKA”

W 1942 r. rodzina trafiła do wsi Rogowo w woj. świętokrzyskim, w gminie Końskie. W tym czasie powiększyła się o jeszcze jednego członka - syna Janusza. - *Tu pamiętam pokój z aneksem kuchennym, wodę ze studni. Brakowało nam wszystkiego: łożek, szafek, naczyń, etc. Rodzice do spania wymościли wszystkim postanie ze słomy izolującej ciepło od zimnej podłogi. Pamiętam, jak w tej ogromnej biedzie znalazłam w ogrodzie czerwonego buraka. Poprosiłam ojca, by mi go obrał. Tak też uczynił i zdziwił się, że jadłam go z takim smakiem jak jabłko. Nigdy nie zapomnę tego smaku. Pamiętam jeszcze mąkę w niewielkiej torbie, którą udało się zdobyć ojcu. Mama zakisiła ją w glinianym garnku i codziennie rano i wieczorem dawali nam do wypicia po przegotowaniu jako bezsmakowy żur, po to, by napęścić żołądki. Pracy etatowej nie było. Tata w sezonie letnim dorabiał w sianokosach. Rodzice znali język niemiecki, chodzili do szkół pod zaborem pruskim, gdzie obowiązywał wówczas język niemiecki. Przydało nam się to wówczas, ponieważ ludność społeczna otrzymywała od rodzin listy z obozów koncentracyjnych. Za przetłumaczenie tekstów rodzice zawsze dostali jakieś podarunki, jedzenie, gęsi etc. Często z domu wychodziłam na wioskę. Miałam wówczas cztery lata. Nie pamiętam rówieśników w moim wieku do wspólnej zabawy, czego mi bardzo brakowało.*

## POD BRONIĄ ODŚPIEWYWAŁA POLSKI HYMN

- *Po ok. dwóch latach nasza rodzina trafia w rejony Rawy Mazowieckiej do miejscowości Wielka Wola. Nie pamiętam, jak się tam dostaliśmy, jedynie to, że ojciec dostał posadę gajowego w lasach wraz z przydziałem na jeden pokój, pełniącym - prócz naszego ówczesnego „domu” - funkcję biura. Za ścianą mieszkała p. Piekarska z synem. Nasz pokój mieszkalny był przejściowym do pokoju naszej sąsiadki. Jej mąż był Volksdeutsche, ale nie mieszkał z nimi. Zdarzało się, że grupy mężczyzn przychodziły do nich, przechodząc przez nasz pokój. Wypytywali nas wówczas, pod bronią wycelowaną w naszym kierunku, czy jesteśmy Polakami. Na dowód jako dziecko musiałam odśpiewać Hymn Polski oraz wyrecytować wiersz Władysława Bełzy pt.: „Wyznanie wiary dziecięcia polskiego” z 1900 roku. Nie wiem, kim byli ci ludzie, czy byli związani z AK, czy inną formacją? Wówczas nasza sąsiadka z synem słysząc rozmowę w naszym pokoju, często wymykała się oknem, chowając w pobliskich zaroślach.*

## NIEMCY DAWALI MLEKO, ROSJANIE ZABRALI GARNKI

- *Ojciec, pracując wówczas w lasach, poprawił naszą sytuację życiową. Pamiętam, że od Niemców dostawaliśmy nawet raz dziennie litr mleka. Rodzice swobodnie rozmawiali z Niemcami znając dobrze ten język. Uczęszczałam wówczas, w wieku 5-6 lat, do pobliskiej szkoły, gdzie lekcje były prowadzone w języku niemieckim. Pewnego dnia mleka nie otrzymaliśmy. W tym dniu Niemcy wycofali się z miejscowości, a ich miejsce zajęli żołnierze radzieccy. Ci chętnie odwiedzali niedziałającą już pobliską zrujnowaną gorzelnię, z której co nieco jeszcze kapalo. By nazbierać bimbru, siłą awanturując się, odebrali nam z domu wszelkie garnki, naczynia, nawet mój kubeczek do zabawy w piasku.*

## PODRÓŻ W RODZINNE STRONY MATKI, POMÓGŁ BIMBER

- *Po pewnym czasie ojciec ze szwagrem od strony mojej mamy (mieszkałi od nas 6 km dalej), wyjechali z Wielkiej Woli do Środy Wielkopolskiej. Tam mieszkali moi dziadkowie od strony mamy. Pod koniec marca postanowiły do nich dołączyć moja mama z nami, ze swoją siostrą i jej rodziną. Pamię-*

WSPOMNIENIA TERESY (KATARZYNY) GAJDY, CÓRKI MICHAŁA WALCZAKA, BYŁEGO LEŚNICZEGO LEŚNICTWA SARNICE

# Bez lasu czuł się źle

Michał Walczak był leśniczym w Leśnictwie Sarnice od końca II wojny światowej do 3 września 1966 roku. W Lasach Państwowych pracował już od 1935 r. Jego życiorys - jak to w tamtych niespokojnych czasach bywało - wystarczyły na obdarowanie kilku osób. Spotkał się z córką Michała Walczaka - Teresą Gajdą, która użyczyła nie tylko pamiątek rodzinnych do stworzenia wystawy o tym ciekawym człowieku (czytaj obok), ale także podzieliła się z nami swoimi wspomnieniami. W rozmowie skupiamy się na losach najbliższej rodziny pani Teresy, poczynając od najmłodszych lat dzieciństwa naszej rozmówczyni. Ze względu na burzliwe czasy, wielość wątków i miejsc oraz napotkanych osób, pamięć mogła spłatać figle. Postaraliśmy się jednak odświeżyć i uchwycić najważniejsze etapy z historii życia tej rodziny, przeplatając opowieści faktami z dokumentów. Zapraszamy do podróży w czasie.



Od lewej żona Aleksandra z najmłodszym synem Januszem, Michał z synem Hubertem i córką Teresą - Rogowo na zestaniu rok 1942



Michał Walczak - Ostrowo rok ok. 1937-38



Zdjęcie ślubne Aleksandy z Michałem Walczakiem



Teresa Gajda wraz z mężem - Swarzędz woj. wielkopolskie, listopad 2024 r.

tam całonocną podróż wagonami, gdzie co stacja odczepiali od składu jeden wagon. Mama sprytem, mając zebranych kilka butelek bimbru, zawsze przekupiała pracowników kolei na tyle skutecznie, że dojechaliśmy szczęśliwie na docelową stację bez przesiadek po drodze. U dziadków mieszkaliśmy rok.

## W SARNICACH WSZYSTKO ZACZĘŁO SIĘ UKŁADAĆ

- Po nowym roku ojciec wyjechał za pracę w lasach do Ostrowa i dalej do Sarnic. Do Ostrowa ojciec bał się trochę wrócić, ponieważ postrzelił tam w nogi kłusownika w lasach nadleśnictwa Miradz, przygotowując wcześniej na niego pułapkę. Za duże ryzyko, bo już raz został pobity, więc wybór padł na Sarnice. Był to rok 1945. Proponowano ojcu posadę w nadleśnictwie, ale postanowił pozostać na leśnictwie Sarnice na stanowisku leśniczego.

Wszystko zaczęło się układać. Matka dostała posadę w Czeszewie jako nauczycielka. Ze względu na to, że szkoła w Czeszewie była oddalona od Sarnic (ok. 2,5 km), po drodze las, rodzice, mając na uwadze moje bezpieczeństwo, postanowili, że w wieku 6-7 lat zamieszkać z dziadkami w Środzie Wlkp. Rodzeństwo i rodziców od tego czasu widziałam raz na dwa tygodnie, w święta oraz ferie i wakacje.

Teresa Gajda nie wróciła już do rodzinnego domu. Edukacja, studia i późniejsze życie zawodowe spowodowały, że wraz z własną już rodziną osiadła ostatecznie w Swarzędzu.

## NAPAD BANDY SZABROWNIKÓW

- W latach 50-tych ubiegłego wieku, w okolicz-

nych miejscowościach: Czeszewo, Sarnice, Miłostaw, grasowały bandy szabrowników. Z relacji rodziców pamiętam, jak jedna taka banda odwiedziła leśniczkę w Sarnicach dwa razy. Przy pierwszej wizycie po nocy nieznani goście zlustrowali wszelkie zakamarki budynku, by później powrócić po wszelakie mające wartość przedmioty (ubrania, broń do polowań, garnki). Złodzieje odgrzaali się, że jeżeli komuś o tym powiedzą, leśniczkówka pójdzie z dymem wraz z osobami ją zamieszkującymi. Linia telefoniczna w tym dniu została umyślnie uszkodzona. Moja mama w tym dniu nie pojechała do pracy, ojciec również. By powiadomić Państwowe Nadleśnictwo Czeszewo i jego przełożonego Borczyńskiego, ojciec zatrzymał osobę jadącą z Czeszewa na rowerze (aut wówczas nie było, pojazd posiadał jedynie ksiądz), by ta zawróciła i poinformowała biuro o zaistniałej sytuacji. Na te wieści Borczyński wsiadł na rower i przyjechał do leśniczówki w Sarnicach, by potem wrócić do biura i zgłosić sprawę do organu ścigania. Po pewnym czasie ojciec był nawet wezwany na wskazanie winnego z zatrzymanych siedmiu osób. Spotkanie odbywało się jawnie (bez „weneckich luster”). Tata rozpoznał jednego z napastników, ale dla własnego i rodziny bezpieczeństwa nie wskazał wówczas winnego.

## DBAŁ O STARANNE PISMO, KAZAŁ... LICZYĆ DRZEWA

- Pamiętam, iż ojciec był zawsze zdyscyplinowany, wymagał dużo od siebie i innych, miał ogromne poczucie humoru, cechowało go gołębie serce, stąd chętnie pomagał innym. Stąd tak bardzo był lubiany przez innych. Zdarzało się, gdy pracował w Sarnicach, ktoś potrzebował drewna „gałęziówki”

(mówił o tym sortymencie tzw. zbieranina) na opał, sam wybrał się nieraz do lasu, by je ocechować, a następnie wykupywał za własne pieniądze i obdarowywał potrzebujących (dając kwit zakupowy do rąk własnych).

Mieliśmy w Sarnicach trzy krowy, dwa konie. Tata, powszechnie lubiany, za własną pomoc otrzymywał pomoc innych, doglądających terminowo jego trzody, terminów koszenia łąk itd. W trakcie pracy na Sarnicach ojciec miał kilku praktykantów (stażystów), których przyuczał do zawodu leśnika. Był pedantem, jeżeli chodzi o porządek w dokumentach, jakoś piśmiennictwa. Pamiętam, jak przychodził ktoś na przyuczenie, na początku kazał im coś napisać. Jeżeli uczeń pisał niestarannie, szkolił na początku własną kaligrafię, jak się okazywało, przynosiło to pożądane rezultaty. Ostatnim praktykantem ojca był późniejszy leśnik z Dzikowego Boru pod Nekłą Stanisław Stefański. Innym testem sprawdzającym uczciwość przyszłych pracowników zawodu leśnego było policzenie drzew na danym oddziale. Michał dobrze wiedział, ile w danym czasie drzew porastało dany obszar.

## „GRZMOT” URATOWAŁ MU ŻYCIE

- W domu w Sarnicach ojciec miał ulubionego psa, rasy jamnik długowłosa o imieniu Grzmot. Chętnie towarzyszył mu na polowaniach. Pewnego razu leśniczy Michał wraz z nadleśniczym Drużyńskim wybrali się wspólnie na polowanie. Po rozdzieleniu się, ojciec w lesie natrafił na rannego dzika, który w walce z broniącym swojego pana psem, poważnie ranął zwierzę w brzuch. Tata mówił, iż nie mogąc oddać strzału ze zbyt bliskiej odległości, mógł jedynie

dystansować się od rozwścieczonego zwierzęcia wielką gałęzią dębu. Poproszony o pomoc nadleśniczy pomógł w sytuacji, oddając ceny strzał do dzika. Michał z rannym psem wrócił do domu, a potem udał się do najbliższego weterynarza w Miłostawiu. Psa pozszywano i na szczęście ten wylizal się, choć nie było łatwo. Mama podawała psu raz dziennie byczkę naparu kawy. Pies nie miał lęku przed lasem i do swoich ostatnich dni towarzyszył ojcu w polowaniach. Upływ czasu potęgował problemy zdrowotne bohaterskiego Grzmota. Śmierć psa wszyscy bardzo przeżyliśmy. Odszedł przyjaciel, członek rodziny.

## TŁUMY NA POGRZEBIE LEŚNICZEGO

- Rodzice mieszkali w Sarnicach do 1966 roku. 3 września, w sobotę, mój tata przeszedł na emeryturę, zwalniając stanowisko p. Wolarskiemu z Miłostawia. Rodzice otrzymali w leśniczówce na piętrze jeden pokój na własny użytek. Michał Walczak bez lasu na emeryturze czuł się jednak źle, dlatego z mężem postanowili zabrać rodziców do Gorzowa, gdzie wówczas mieszkaliśmy. Z dala od lasu stan tata pogarszał się, co wpływało nie tylko na samopoczucie, ale również osłabioną kondycję organizmu. Duże miasto w tym nie pomagało. Zachorował na „anginę pectoris” (dławicę piersiową), spowodowaną niedostatecznym zaopatrzeniem mięśnia sercowego w tlen. Częste wizyty karetki, lekarza, nieustanne zastrzyki, nie poprawiały stanu ojca. Mama postanowiła, że wróci wraz z mężem do rodzinnego domu w Środzie Wlkp. Dom z ogrodem, zielenią miał poprawić zdrowie chorego. Nadszedł koniec roku szkolnego i 2 lipca 1967 r. pojechałam z matką i synem Jędrzejem do Węgorzewa do drugiego brata Huberta. Tego dnia ojciec odprowadził nas jeszcze do furty (taki miał zawsze zwyczaj). Była to niedziela, kiedy zajęliśmy się na miejsce. Matka we wtorek wróciła do domu, a w czwartek 6 lipca odebraliśmy telefon, że nasz tata zmarł. Pogrzeb odbył się 2 dni później, w sobotę, w kaplicy cmentarnej w Środzie. W dniu pogrzebu przyjechały z Czeszewa oraz Orzechowa dwa wynajęte autokary z ludźmi, którzy chcieli ostatni raz pożegnać Michała i złożyć kondolencje rodzinie.

Wspomnienia spisał Jakub Wojdecki (starszy spec. Nadleśnictwa Jarocin)



## WYSTAWA PAMIĄTEK PO LEŚNICZYM

Od listopada w Ośrodku Edukacji Leśnej uruchomiona jest wystawa pamiątek rodzinnych i opowieści córki po Michale Walczaku, leśniczym w leśnictwie Sarnice. To ciekawa historyczna podróż prowadząca nas 100 lat wstecz, opowiedziana słowami córki leśniczego Michała Walczaka (I-ctwo Sarnice), Teresy Gajdy. Zebrane i przekazane do archiwum Nadleśnictwa Jarocin fotografie i dokumenty pochodzą z prywatnych zbiorów rodzinnych. Wystawę przygotował starszy specjalista Służby Leśnej, Jakub Wojdecki

Serdecznie zapraszamy do zwiedzania nie tylko samej wystawy, ale również sal i obejścia Ośrodka Edukacji Leśnej w Czeszewie. Jeżeli chcesz nas odwiedzić, koniecznie skontaktuj się z nami i umów swoją wizytę. Przypominamy, że zwiedzanie ośrodka, jego wystaw jest bezpłatne.

■ **Miejsce:** Ośrodek Edukacji Leśnej „Centrum Zarządzania Łęgami” w Czeszewie, ul. Szkolna 29, 62-322 Orzechowo. Otwarte codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 7.00-15.00.

■ **Kontakt:** podleśniczy edukator - Marek Dobroczyński, tel.: 61/438-31-21, kom. 606-759-226.

# Rywalizowali na leśnych trasach

Tradycją stało się już jesienne bieganie organizowane przez Biegacze Jarocin w lasach Nadleśnictwa Jarocin. Tym razem areną zmagañ były ścieżki w leśnictwie Cielcza.

W niedzielę, 26 października, w malowniczych lasach leśnictwa Cielcza odbył się OctoberForest Run Jarocin 2025 - bieg współfinansowany ze środków gminy Jarocin. Wydarzenie przyciągnęło setki uczestników, którzy w sportowej atmosferze rywalizowali podziwiając uroki przyrody Nadleśnictwa Jarocin. Z załogi pracowników Nadleśnictwa Jarocin dzielnie pobiegła nasza koleżanka Maria Wojdecka, która wystartowała w biegu na dystansie 10 kilometrów. Jej udział i zaangażowanie są wspaniałym przykładem sportowego ducha leśników!

Łączna liczba sklasyfikowanych

uczestników w trzech konkurencjach wyniosła 347 osób, w tym: bieg na 10 km - 148, bieg na 5 km - 158, Nordic Walking 5 km - 41. Gratulujemy wszystkim uczestnikom OctoberForest Run Jarocin 2025! Dziękujemy za pozytywną energię, wspólną rywalizację i promowanie aktywności na łonie natury w lesie ozłoconym barwami pięknej jesieni. Do zobaczenia na kolejnej edycji. Zachęcamy do wszelkiej aktywności, a szczególnie rodzinnych spacerów w lesie przez cały rok.

(WoJak)

Zaczerpnięto: biegaczejarocin.pl

Fot. M. Adamiak



## Żołnierskie szkolenie

Na terenie gminy Jarocin (w lasach Nadleśnictwa Jarocin) odbyło się wojskowe szkolenie przygotowujące żołnierzy 16. Jarocińskiego Batalionu Remontu Lotnisk do działania w warunkach izolacji, czyli na tyłach wroga, gdzie są odcięci od sił własnych. Tak zwane szkolenie SERE (Survival, Evasion, Resistance, Escape) czyli survival, unikanie, opór, ucieczka) składało się z trzech poziomów: A (podstawowy, teoretyczny), B (średniozaawansowany, praktyczny) i C (zaawansowany, intensywny). Program obejmuje naukę przetrwania, unikania pojmania, stawiania oporu i ucieczki, co stanowi kluczowy element przygotowania do służby w ekstremalnych warunkach.

Tekst: por. M. Żurek

Fot. kpr. M. Woźniak, źródło: www.facebook.com/16brl



## Zmiany kadrowe

14 listopada 2025 r. ogłoszono kolejne zmiany kadrowe w regionalnych dyrekcjach LP - dyrektor generalny LP Adam Wasiak powołał dwóch nowych dyrektorów regionalnych dyrekcji LP: w Poznaniu oraz w Szczecinku. Nowym dyrektorem RDLP w Poznaniu został Wiesław Krzewina, dotychczasowy nadleśniczy Nadleśnictwa Syców. Na stanowisku dyrektora zastąpił Kwiryna Napartego. Stanowisko dyrektora RDLP w Szczecinku objął natomiast Sławomir Cichoń, dotychczasowy zastępca dyrektora ds. gospodarki leśnej. Zastąpił on odwołanego Jarosława Czarnieckiego.

Wiesław Krzewina jest absolwentem Wydziału Leśnego Akademii Rolniczej w Poznaniu. Ukończył również studia podyplomowe z zakresu ochrony przyrody parków, integracji i prawa



UE, zarządzania oraz prawa ochrony przyrody. Karierę zawodową rozpoczął w Nadleśnictwie Międzyzlesie. Pracował kolejno na stanowisku nadleśniczego w Babiogórskim Parku Narodowym, a później jako zastępca nadleśniczego Nadleśnictwa Międzyzlesie. Od 2003 r. był nadleśniczym Nadleśnictwa Świe-

radów. W 2014 r. awansował na stanowisko zastępcy dyrektora generalnego Lasów Państwowych ds. gospodarki leśnej, a następnie pełnił funkcję zastępcy dyrektora generalnego ds. rozwoju. W latach 2017-2018 był zastępcą dyrektora Centrum Koordynacji Projektów Środowiskowych. Z kolei od 2018 r. do 2020 r. sprawował funkcję dyrektora Centrum Informacyjnego Lasów Państwowych. W 2020 r. został dyrektorem Leśnego Zakładu Doświadczalnego w Murowanej Goślinie (jednostka Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu). W 2024 roku objął stanowisko dyrektora Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Poznaniu, które pełnił do października. Od 1 lutego 2025 roku był nadleśniczym Nadleśnictwa Syców. W listopadzie 2025 r. kolejny raz został dyrektorem RDLP w Poznaniu.

## Okiść wyrządziła szkody

Połamane konary, złamane jak zapałki młode drzewka - okiść to rzadkie, ale groźne zjawisko. Nadleśnictwo Jarocin policzyło straty.



Okiść na gałęziach to zjawisko, w którym gałęzie drzew i krzewów zostają oblepione przez grube i ciężkie warstwy mokrego śniegu lub gołoledzi. Jest to niebezpieczne, ponieważ może prowadzić do złamania gałęzi, a nawet całych drzew, zwłaszcza młodych lub rosnących w zwarciu. Najczęściej występuje podczas opadów mokrego, kleistego śniegu w temperaturze około 0 stopni Celsjusza. Takie warunki właśnie miały miejsce w ostatnich dniach listopada 2025 r.

Na terenie Nadleśnictwa Jarocin ciężki, mokry śnieg także spowodował liczne straty, przede wszystkim w południowej części i w kompleksach leśnych wokół Jarocina. Najwięcej szkód wyrządził w leśnictwach: Cielcza, Góra, Tumidaj, Tarce, Potarzyca. - Są to pojedyncze lub grupowe szkody, ale liczne. Przede wszystkim ucierpiały drzewostany sosnowe w wieku od 20 do 50 lat, gdzie połamane zostały drzewa na różnych wysokościach, z kolei w starych drzewostanach łamały się konary - opisują jarocińscy leśnicy.

W naszych lasach oszacowano i wykazano 46 ha powierzchniowych uszkodzeń na skutek wystąpienia okiści. Policzone, że połamało się lub trwale odkształciło się (pochylone drzewo już się nie wyprostuje, tak silne wygięcie pnia trwale je uszkadza) kilka tysięcy metrów sześciennych drewna.

Leśnicy w Jarocinie pamiętają jeszcze dobrze klęskę po wichurze z 2017 roku, która dotknęła na dużą skalę okoliczne lasy. - Teraz - chociaż widok połamanych i powalonych pojedynczych drzew może robić wrażenie na spacerujących - na szczęście mamy do czynienia z o wiele mniejszą stratą, jednak nie przypominam sobie takiej okiści w ostatnich dwudziestu kilku latach, która spowodowałaby takie szkody - mówi pracownik Nadleśnictwa Jarocin. - Była niesprzyjająca temperatura, dlatego ten śnieg był wyjątkowo ciężki, powodując łamanie gałęzi i młodych drzew. Najwięcej osadzało się go w koronach drzew iglastych, bo mają zachowane igły. Drzewa liściaste są teraz „gołe”, więc lepiej to przetrwały.

(ag)